Po drugiej konfiskacie nakład trzeci.

Nr. 6. Kraków, Czwartek 6 Lutego 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Towarzyszki!

W myśl regulaminu naszej organizacyi ma się kongres partyjny odbywać co dwa lata. Spełniamy tedy nasz obowiązek, zwołując niniejszem w porozumieniu z organizacyami krajowemi

PIĄTY KONGRES

austryackiej partyi socyalno-demokratycznej

do Lincu,

na dzień 5 kwietnia 1896 roku.

Nie przesądzając ostatecznego postanowienia samego kongresu, proponujemy następujący tymczasowy

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie partyjne.
2. Reforma wyborcza.
3. Organizacya i taktyka.
4. Prasa partyjna.
5. Wybór zarządu partyjnego.
6. Położenie i żądania robotników rolnych.
7. Postępy ustawodawstwa socyalnego w Austryi.
8. Międzynarodowy kongres w Londynie.
9. Sprawy partyjne.

Rozprawy potrwają najprawdopodobniej cały tydzień, na co zwracamy uwagę. Jak wszystkie dotychczasowe, tak i ten zjazd odbędzie się w formie zgromadzenia ograniczonego na zaproszonych gości (§. 2 ust. o zgrom.). Zaproszenia zostaną uczestnikom na czas przesłane.

Upraszamy projektowane na kongres wnioski nadesłać ile możności jeszcze przed 15 marca, na ręce sekretarza partyjnego tow. J. Reumanna (Wien, VI. Kopernikusgasse Nr. 12), aby je można uporządkować i ewentualnie przedłożyć wydrukowane.

Ze socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

ZARZĄD PARTYJNY.

Wiedeń, dnia 3 lutego 1896 r.

PRZEGLĄD.

Parlament austryacki zbierze się już za dni dziesięć. Usłyszymy więc z ust hr. Badeniego coś dokładnego o reformie wyborczej, mającej świat uszczęśliwić. Cokolwiek ona zawierać będzie, robotnicy zaznaczą swoje stanowisko szybko i wyraźnie i nie pozwolą, by liczono na ich dotychczasowe upośledzenie polityczne. Proletaryat nie da się zbyć byle czem, a toasty stańczyków i fałsze lokajów dziennikarskich głowy mu nie zawrócą.

Bankiety na cześć ministów i huczne toasty na cześć gości wznoszone przyprawiają biednego Galicyanina o zawrót głowy niemal. Zdaje się mu, jakby to nie złote kołnierze ministeryalne wychylały puhary, lecz jakieś starożytne półbogi!... Posłuchajmy na jaki obłęd wielkości w ocenianiu hr. Badeniego zdobył się np. minister Dunajewski w swoim toaście na cześć Badeniego:

„Opatrzność włożyła mu już do kolebki trzy siły, które znakomity rodzic starannie strzegł i pielęgnował: siłę wielkiego umysłu, siłę serca wylanego dla dobra publicznego i siłę woli — woli nie dorywczej i porywczej, ale stanowczej i wytrwałej, woli, która usuwa zawady zdrowego postępu społecznego, godzi i łączy sprzeczności rozmaitych interesów, o ile się rządzą dobrą wiarą, a przeszkody na niekorzyść państwa i ładu społecznego powstające w razie potrzeby zwycięsko łamie.

Te to siły prowadzą naszego Gościa“.

A opiewany tak Ekscelencya Badeni przedstawił się jako niezłomny Herkules, idący drogą cnoty i sprawiedliwości. Naturalnie.

Imieniem Koła polskiego przemówił Eksc. Zaleski, który wśród hymnów na cześć ministra skarbu Bilińskiego przypomniał mu zaraz „interesy rolnictwa“ tj. kieszeń wysokiej P. T. Szlachty, na co p. minister raczył łaskawie odpowiedzieć życzliwie. Ks. arcybiskup Issakowicz zapieczętował te wszystkie pochlebstwa staropolskiem: „Kochajmy się!“

Równocześnie na ławie oskarżonych w dusznej sali sądowej siedziało w Krakowie 24 chłopów, biednych „obywateli“ cholerzyńskich, którzy wzięli „sprawiedliwość“ rządów namiestnika hr. Badeniego po swojemu... po chłopsku.

Z jednej strony szczęśliwa, olśniona, potężna, bankietująca „familia“ stańczykowska, a z drugiej lud biedny i ponury w otchłani, gdzie doprawdy tylko płacz i zgrzytanie zębów...

Demonstracya robotnicza wymierzona przeciw „wysokim“ osobom, stojącym u steru rządów, jest jakby kamieniem probierczym dla prasy i to nietylko galicyjskiej. Dzienniki pobierające subwencyą z funduszu dla karmienia gadzin prasowych, usiłują demonstracyą zupełnie zamilczeć. Jeżeli to się nie uda, próbują zrobić z niej coś w rodzaju wesołego figielka ulicznego, o którym się pisze w kronice między wiadomościami o tem, kto też dzisiaj dla odmiany umarł, albo co na dzisiejszy obiad należy gotować. Inne dzienniki nie stojące jeszcze na żołdzie uważają takie zdarzenie publiczne za sprawę cudzą, o której mają pisać z urzędu socyalni demokraci; ich reporterowie są za wielkimi panami, aby złożyć sprawozdanie z tego, że ministrów tłumy witały okrzykami: „Precz z Badenim!“ albo „Precz z piątą kuryą!“ Z najlichszego pikniku lub żywego obrazu więcej „wierszy“ redakcja umieści, niż z zamknięcia lwowskiego rynku dla jego mieszkańców, aresztowania dziesięciu obywateli i konsygnacyi wojska w ulicach. Tak, jak jeden z zacofańców mówił: „kto lud zbiera, ten go podburza“, tak oni mówią: „kto pisze ludowi prawdę, ten go podburza“, i nie piszą wcale.

Przytaczamy teraz krótki opis demonstracyi wedle słów naocznego świadka:

Demonstracya trwała cały kwadrans, a policya pod dowództwem c. k. kapitana i dyrektorów Krzaczkowskiego i Kwiatkowskiego nadbiegła już zapóźno. Setki policyantów z komisarzami, ajentami i trębaczem, który miał trąbić na alarm i do ataku, uderzyli na demonstrantów, waląc kułakami i szablami. Po niedługiej utarczce masy ludu roboczego rozprószyły się; policya aresztowała 10 osób; kilku robotników pokrwawiono, jednemu policyantowi nos nadtłuczono. Policyanci uderzali kułakami i kopali aresztowanych podczas odprowadzania ich na inspekcyą policyjną, co więcej nawet na inspekcyi bili ich. Trzech wypuszczono tej samej nocy, sześciu na drugi dzień, a ostatniego tow. Gdulę dopiero na trzeci dzień odstawiono do sądu powiatowego, gdzie go natychmiast uwolniono dla braku winy.

Tymczasem „Kurjer lwowski“ niczego o demonstracyi nie wie, bo jego reporter niejaki Wojciech Dąbrowski siedział przypadkiem wówczas w knajpie! Oczywista więc, że demonstracyi nie było.

Ustawa o spoczynku niedzielnym obowiązuje na pozór wszystkich, z wyjątkiem podgórskiego p. Barucha, filara „swojskiego“ przemysłu młynarskiego. Nie dawno zwołał on swoich robotników i oświadczył im, że rząd zmusza ich do święcenia niedzieli, ale konkurencya węgierska, czyli po polsku mówiąc: jego kieszeń nie pozwala mu na taki luksus, jak spoczynek niedzielny. Naturalnie, że zamiast miesięcznej płacy, zaprowadził mniejszą i tygodniową, przyczem za 12-godzinną pracę bez żadnej przerwy zarabia robotnik do 65 centów! Oczywiście, że w niedzielę pracują robotnicy u p. Barucha i to przez 18 godzin bez przerwy w ten sposób, że od soboty wieczora pracuje

---

Iwan Franko.

DOBRY ZAROBEK.

Opowiadanie.

(Dokończenie).

Przychodzimy do miasta, wszystkie żydy powywalały na nas oczy. Co to, nie widzieli jeszcze, żeby kto niósł takie wielkie wiązki.

— Słuchajcie, człowiecze — pokpiwali z nas, gdzieścieto konie sprzedali, że sami furę pręcia dźwigacie.

— Człowiecze, człowiecze — krzyczeli drudzy — a od kogoście brzozowy lasek kupili? Czyście na sprzedaż przynieśli z babą do miasta lasek brzeziny? Co chcecie za lasek brzeziny?

A my nic. Ledwo dychamy, a idziemy, aż oczy z głowy wyłażą. Dał Bóg, jakoś doleźliśmy aż do tego domu, gdzie pan kazał czekać. Przyszliśmy przed ganek i bęc wiązki o ziemię, a sami jak nieżywi popadaliśmy na te wiązki i odsapujemy tak, żeśmy aż języki powywieszali. Nie ma go, nie ma, aż tu okno skrzyp, nasz panisko wyziera.

— Aha — powiada — to wy, człowiecze?

— Tak, proszę pana, to ja z miotłami.

— Dobrze, dobrze, ja zaraz do was wyjdę.

Zamknął okno. Czekamy. Po dobrej chwili wyszedł.

— No cóż tam, przynieśliście miotełki?

— Tak, proszę pana, setkę, jak pan kazał.

— Aha, aha, to dobrze. Ale wiecie co, ja ich teraz nie potrzebuję, weźcie je sobie, niech u was będą do jakiegoś czasu, albo i możecie je sprzedać... A jak mi będzie trzeba, to wam dam znać. A teraz macie ot ten kwitek, pokażecie wójtowi, to on już wam powie, co macie zrobić.

— A to niby jak? — powiadam. — To pan zamówił, a teraz nie bierze?

— Nie, nie biorę, — powiada on łagodniusieńko — bo mi teraz nie trzeba. Ale nie bójcie się, ja o was nie zapomnę. Ot, macie na to ten kwitek.

— Na co mi waszego kwitka? Co ja z nim zrobię?

— Weźcie, weźcie — powiada on. A zresztą jak nie chcecie, to jak wasza wola. A teraz idźcie sobie z Bogiem!

Jużem, prawdę mówiąc, chciał stanąć do niego z gębą, ale on obrócił się i szust nazad do domu. Zostaliśmy jak wodą zlani. Następnie zaś, co począć, zabraliśmy miotły i poszliśmy na targ, ażeby choć co nieco rozsprzedać.

Aż ot tak gdzieś za tydzień wzywa mnie wójt. — Co za bieda? — myślę sobie. Przychodzę, a wójt śmieje się i powiada:

— No, dziadu Pańku, (wszyscy mnie zowią dziadem, chociażem jeszcze nie tak stary) masz dobrą nowinę.

— Jaką dobrą nowinę? — powiadam zdziwiony.

— A ot jaką, widzisz! — i wyjął papier ten sam, co mi ten pan onegdaj dawał, rozłożył go i zaczął czytać coś takiego, żem ani odrobiny nie zrozumiał, oprócz swojego własnego nazwiska.

— Ba, a cóż tam takiego napisano? — pytam.

— Napisano, dziadu, żeś ty wielki bogacz, po sto mioteł na tydzień sprzedajesz, pieniądze zakopujesz łopatą i kazano postawić ci tę tu pijawkę.

— Jaką pijawkę? — pytam, nie wierząc swoim uszom.

— Arkusz, nieboże.

— Arkusz? A to niby jaki arkusz? Dla kogo?

— Ej, dziadu! Nie udawaj głuchego, dopókiś nie zgłupiał! Przecież to nie dla mnie, lecz dla ciebie. Masz płacić oprócz domowego jeszcze i zarobkowego podatku pięć reńskich rocznie.

— Pięć reńskich rocznie? Jezus Marya! A to za co?

— Za miotły! Rozumiesz, pan komisarz

jedna partya aż do południa w niedzielę, a druga od południa aż do poniedziałku rano! To się ma nazywać odpoczynkiem niedzielnym w państwie katolickiem, pobożnie zawracającem oczyma, gdy robotnik idzie w niedzielę rano na zgromadzenie!

Taki Baruch to podpora przemysłu, to moralny kapitalista, a socyaliści chcący wywalczyć robotnikom trochę odpoczynku i wywczasu, to „burzyciele i bezbożnicy“.

Ale Baruch i jego koledzy mogą się przeliczyć, naciągając zbytnio strunę...

Cholerzyńska sprawa.

24 chłopów i bab wiejskich z przysiółka Cholerzyna stało przez trzy dni, od 29 stycznia począwszy, przed trybunałem sądu karnego w Krakowie. — Oskarżano tych ludzi o zbrodnię gwałtu publicznego (§. 81 u. k.), o występek zbiegowiska (§. 283) i o przekroczenie oporu władzy (§. 312). Dopuścić się zaś mieli tych wszystkich przestępstw wobec wachmistrza żandarmeryi Michowskiego i trzech jego podwładnych żandarmów: Słobodziana, Sokołowskiego i Mularkiewicza, których nazwiska zasługują na uwiecznienie w dziejach wykonywania ustaw wyborczych w Galicyi. — Sprawę samą przedstawiliśmy w numerze poprzednim, podając interpelacyę posła krakowskiego Franciszka Wójcika, wniesioną 25 stycznia w sejmie galicyjskim.

Prezydował radca p. Giebułtowski, wotantami byli radcy pp. Stebelski i Wawrausch, oraz sekretarz sądu, p. Miller. Oskarżał zastępca prokuratora p. Kalitowski, bronili adwokaci pp. dr. Seinfeld i Szaflarski z Krakowa i dr. Goldhammer z Tarnowa, wszyscy zupełnie bezinteresownie.

Obwinieni **Skonfiskowano!** . . . . .
. . . .
. . . . . w skróceniu. **Skofiskowano!**

Niektóre senzacyjne momenty podajemy poniżej.

* * *

Michał Piórko (zeznaje): Chwyciłem wachmistrza wpół, bojąc się, aby mojej żony nie zastrzelił. „Pan Michowski był pijany“.

Przewodniczący: Jakże możesz tak obciążać wachmistrza! To byłaby zbrodnia oszczerstwa.

Piórko obstaje przy swojem.

Przewodniczący: Trzeba się było poddać spokojnie.

Piórko: Przecież ja musiałem się bronić!

Dr. Seinfeld: Czy żandarm wam groził, że was zapisze w czarnej księdze, jeżeli nie będziecie tak głosowali, jak on polecił?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

* * *

Józef Kruk (zeznaje): Siedziałem na ziemi i klepałem kosę. Przyszedł żandarm i powiedział: „wstań durniu!“ Jeden mię zakuwał, a drugi karabin mi do piersi przyłożył.

Dr. Seinfeld: W jaki sposób was skuto?

Przewodniczący: E — to rzecz obojętna.

* * *

Dr. Goldhammer żąda wyraźnej uchwały trybunału, że wolno pytać podsądnych i świadków o sposób zachowania się żandarmów. Należy przecież zbadać, co skłonić mogło oskarżonych do oporu!

Prokurator p. Kalitowski sprzeciwia się takiej generalnej uchwale.

Dr. Seinfeld: Sześciu oskarżonych zdołało już pomimo przeszkód zeznać, że ich bito i katowano. Uprasza przynajmniej o dopuszczenie tych pytań co do Józefa Kruka.

Prokurator zastrzega sobie śledztwo karne przeciw Piórkom za to, że twierdzą, jakoby żandarm był napity.

Dr. Goldhammer stawia wniosek o zawezwanie inicyatora tej sprawy komisarza Dobrowolskiego jako świadka. Prosi o wezwanie świadków, że bito stojącą nad grobem staruszkę, że kolbowano ośmioletniego chłopczyka Kadulę. że niewinnego Grzechockiego wzięto z drogi, że grożono „czarną książką“, że bito do krwi Józefa Kruka, że komisarz Dobrowolski nie wydał nawet w rzeczywistości rozkazu aresztowania Piórki. Żąda dalej aktów ze starostwa, za co skazano Piórkę na 5 dni aresztu. Żąda zawezwania nadkomisarza policyi Swolkiena, który w czasie śledztwa sądowego prowadził w Cholerzynie osobne śledztwo policyjne, zmierzające do tego, aby ze świadków porobić oskarżonych.

Prokurator: Zachowanie się żandarmów jest w tej sprawie rzeczą zupełnie obojętną.

Dr. Goldhammer: P. prokurator coraz to nowe oskarżenia tylko podnosi. Ależ my musimy się przyjrzeć samym faktom! Obrona stoi na stanowisku, że żandarmi popełnili cały szereg gwałtów i nadużyć władzy.

Trybunał dopuścił tylko trzech świadków: dwie kobiety, żonę i matkę Lipiarza, oraz chłopa Bialika. Reszty świadków trybunał nie dopuścił.

* * *

Najsympatyczniej zachowały się w sali sądowej żony aresztowanych, Piórkowa i Katarzyna Lipiarzowa. Piórkowa okazała się kochającą matką i żoną. Mówi ona w swej prostocie do sędziów: „Sądźcie mnie jak chcecie, a ja nie mogłam inaczej postąpić“. A Katarzyna Lipiarzowa szła za swym aresztowanym i skutym mężem aż do Liszek i widziała dokładnie wszystko, co się działo po drodze... Ona też była najjaśniejszym i najbardziej stanowczym świadkiem. Jej zeznania wyjaśniły sprawę więcej, niż zeznania wszystkich innych świadków. Stawała do oczu żandarmom i nie dała się zastraszyć niezwykłem dla niej miejscem, ponurą salą sądową.

* * *

Senzacyą wywołały w sali zeznania wachmistrza Michowskiego. On, który kazał aresztować i zakuwać ludzi, on, który w śledztwie zeznawał stanowczo i obciążająco na wszystkich niemal oskarżonych, teraz nie może sobie niemal niczego przypomnieć. Nie zna oskarżonych nawet z twarzy. Zeznania jego są nadto chwiejne i sprzeczne z faktami już stwierdzonymi. I na jego to doniesieniach opierał się akt oskarżenia!

* * *

Oskarżyciel i obrońcy.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrał głos oskarżyciel p. Kalitowski. W nadzwyczaj krótkiej i bez żadnych akcentów mowie domaga się uznania winnymi podsądnych. Zaprzecza, jakoby sprawa ta jakikolwiek miała związek z agitacyą wyborczą, obiecuje, że podsądnych i świadków będzie jeszcze pociągał do odpowiedzialności sądowej za oszustwo popełnione przez zeznania o żandarmach. Przytacza rozdrażnienie, jako okoliczność łagodzącą. Zdumienie w sali wywołuje następujący ustęp tej mowy: „Żandarmi, których tutaj jako świadków przesłuchiwano, są to ludzie przyzwoici i spokojni, i życzyćby sobie należało, aby wszyscy żandarmi byli takimi“.

Dr. Goldhammer (obrońca Piorków) mówił logicznie i z siłą. Rzeczą sprawiedliwego trybunału jest ograniczać dowolność państwa, uciskającego prawa jednostki. Dobrowolski ani wachmistrz nie urzędowali wcale. Podpowiadania nazwisk w czasie wyborów nie zabrania żadna w świecie ustawa. Popełniono tu najprostsze nadużycie, a nadużywający władzę, nie ma prawa do obrony. Czem Piórko tak zgrzeszył, prosząc żandarma o pozwolenie przebrania się? Przecież nie był żadnym zbrodniarzem. — Przy sądowem aresztowaniu ustawa każe pilnie przestrzegać wszelkich praw obywatela, a tutaj żandarm z powodu prostej pomyłki komisarza ma rozstrzygać o losie człowieka! Na żandarmów wniesiono doniesienia, ale niestety sądownictwo wojskowe jest tajne i nie mamy nawet prawa wiedzieć o przebiegu sprawy. Do kogóż wreszcie mają ci pokrzywdzeni chłopi mieć zaufanie, jak nie do sądu!

Dr. Seinfeld. **Skofiskowano!**

Prokurator zrywa się i protestuje: Tu nie ma mowy o żadnem prześladowaniu tylko i dochodzeniu sądowem!

Dr. Seinfeld. To też tylko miałem na myśli. Uprasza o uwolnienie oskarżonych.

Dr. Szaflarski. Anarchia i gwałt u góry wytwarzają anarchią i gwałt u dołu. Cała ta sprawa została wszczętą i głośną się stała, ponieważ rozbrojony i upokorzony wachmistrz wrócił do wsi i naaresztował mnóstwo ludzi, aby wywołać pozory buntu politycznego. Tu przed trybunałem jednak nie umiał nic stanowczego powiedzieć, chociaż w śledztwie zeznawał stanowczo przeciw oskarżonym. Piętnastu jego klientów są zupełnie niewinnymi, uprasza o ich uwolnienie.

Wyrok.

Po dwugodzinnej naradzie trybunał uznaje:

1) Michała Piórkę i 2) Maryannę Piórkową winnymi zbrodni gwałtu publicznego z §. 81 u. k. i skazuje oboje na karę 2 miesięcy ciężkiego więzienia.

3) Wojciecha Wróbla, 4) Józefa Kruka i 5) Jana Grzychockiego, winnymi zbrodni gwałtu publicznego z §. 81 u. k. i skazuje Józefa Kruka na karę 4-miesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, Wojciecha Wróbla i Jana Grzychockiego na karę 3-miesięcznego ciężkiego więzienia.

6) Piotra Rupikowskiego i 7) Jędrzeja Fryca winnymi przekroczenia z §. 280 i skazuje ich na 7 dni aresztu.

8) Salomeę Korzeniakową winną przekroczenia z §. 312 i skazuje ją na 5 dni aresztu.

Resztę 16 oskarżonych uwolnił trybunał od zarzuconych im czynów.

Przeciw wyrokowi zgłosili obrońcy pp. dr. Seinfeld i Szaflarski zażalenie nieważności, zaś dr. Goldhammer zastrzegł sobie imieniem obojga skazanych Piórków 3 dni do namysłu.

Prowokacye bez końca.

Wiadomo już, jak z końcem grudnia 95 z trudem tylko udało się rozwadze zorganizowanych górników zażegnać grożący wówczas strejk w arcyksiążęcych kopalniach w Karwinii. Bezpośrednią przyczyną rozgoryczenia górników były wówczas niczem nieuzasadnione wyrzucania najlepszych towarzyszy na szybie arcyksiążęcym „Gabryel“ w Karwinii. Wówczas otrzymali robotnicy obietnicę, że nikt więcej bezpodstawnie z pracy wyrzuconym nie zostanie, że przeciwnie wszyscy wydaleni pracę napowrót otrzymają, a natomiast zarządca kopalni Pfohl zostanie usuniętym. Górnicy uwierzyli w to, ze swej strony zaś wysłali memoryał do arcyksiążęcej dyrekcyi w Cieszynie, do starostwa górniczego we Wiedniu i postanowili wysłać także deputacyę do samego arcyksięcia Fryderyka, któraby mu wręczyła osobiście ten sam memoryał i uzyskała jego osobiste zajęcie się tą sprawą.

Deputacja ta składająca się z tow. Boncziką i Niemca była we czwartek i w piątek w Wiedniu i nie została wcale do arcyksięcia dopuszczoną! Starosta górniczy zaś p. Wehrle poczynił im we czwartek nic nie znaczące obietnice, które już w piątek sprostował i odwołał, przyczem zrobił tę głęboką uwagę, że ci dwaj robotnicy nie mieli prawa przemawiać w imieniu górników, bo nie pracują obecnie w kopalniach arcyksięcia.

Pan starosta górniczy ma zupełną słuszność. Bonczik i Niemiec zostali z pracy wydaleni za swoje przekonania, jeden w grudniu 1895, drugi zaś dawniej jeszcze. Ale czy pan W. chciałby może, aby doń całkiem nadaremno jeździli może tacy, którychby można potem znowu z pracy wyrzucić i chleba pozbawić?

---

podatkowy podał cię na arkusz i powiada, że ty po sto mioteł na tydzień sprzedajesz.

Stanąłem, niby jak ten święty Szymon Słupnik, co to, powiadają, pięćdziesiąt lat słupem stał na jednem miejscu. Tak jakbym się najadł ciemierzycy.

— Panie wójcie, — powiadam na to — ja nie będę płacił.

— Musisz!

— Nie, i tak nie będę. Co mi zrobicie? Co goły schowa za pazuchę? Wiedzcież, że na miotłach przez cały rok zaledwie pięć reńskich zarobię.

— Co ja potrzebuję wiedzieć? Pan komisarz musi to lepiej wiedzieć! — powiada wójt. — Moja rzecz ściągnąć podatek, a nie chcesz dać, to wyślę egzekutnika.

— Ojej, szlejcie choćby zaraz! U mnie egzekutnik zdechnie, zanim co znajdzie.

— No, to sprzedamy chatę i grządki, a was na cztery wiatry. Cesarskie nie śmie przepaść!

Jęknąłem, jak gdyby mnie zarzynano.

— A widzisz! — powiada wójt. — No co, będziesz płacił?

— Będę — powiadam, a sam sobie swoje myślę.

Minęły trzy lata. Nie płaciłem ani grajcara. Ile razy przychodziła egzekucya, to my się z babą chowali w łozy, jak przed Tatarami, a chatę zamykaliśmy. Te egzekutniki przyjdą, pokołatają, naklną i poniosą się dalej.

Dwa razy chcieli się dobywać do chaty przemocą, ale oba razy dobrzy ludzie przeszkodzili. Lecz w czwartym roku urwało się. Ni prośby, ni płacze nie pomogły. Restancyj nazbierało się na mnie coś ze dwadzieścia reńskich. Nakazali z miasta zaraz złożyć pieniądze, a jak nie, to chatę puścić na licytacyą. Już nie wtrącałem się do niczego, widząc, że to nic nie pomoże. No, i co? Naznaczyli licytacyą, otaksowali całe moje mienie na okrągłych dwadzieścia reńskich. Przychodzi ten dzień, bębnią, zwołują kupców... „Kto da więcej?“ — ehe, a tu nikt ani tyle nie daje. Dziesięć, dwanaście... ledwo do piętnastu reńskich dociągnęli i za tyle też sprzedali. A ja w śmiech i powiadam do wójta:

— A widzicie, przecieżem was wywiódł w pole! Czym wam nie powiedział, że gołego nie obedrzesz? A wójt do mnie: — Niech cię, dziadu, dyabli biorą, na jaki ty się wziąłeś sposób!

Naszę chatę zakupił żyd Jojna na chlew dla cieląt, a my z babą poszliśmy, jak widzicie w komorne. Znów żyjemy po staremu, póki Bóg da życia. Ona przędzie, chłopcy pasą ludzką chudobę, a ja robię miotły, no i jakoś żyjemy na tym świecie bez arkusza.

Żeby się tak całkiem z pewnością stało, dowodzą nam całkiem świeże fakta. Skoro przybyło do Cieszyna memorandum górników arcyksiążęcych, które jest zaopatrzone — 1000 podpisów, wielu z podpisanych zostało wezwanych do Cieszyna do dyrekcyi, gdzie im p. dyrektor Keller wprost powiedział, że są kłamcami, oszczercami, że jeżeli strejk wybuchnie, to oni, jako buntownicy, zostaną pierwsi z pracy wydaleni, z kwater wyrzuceni, aresztowani i wyszupasowani!! O tem że Pfohl karwiński to samo powtarza — to, sądzę, nie potrzebuje dopiero dodawać. To jest samo przez się naturalne! Ale że takie rzeczy nie przyczyniają się do uspokojenia górników, to także każdy zrozumie, prócz tych właśnie panów, którzy się tego wszystkiego dopuszczają.

Jak czytelnikom „Naprzodu“ wiadomo także z artykułu umieszczonego w poprzednim numerze p. t. „Dajcie nam tygodniową wypłatę“, istnieje tu obecnie silna agitacya za uzyskaniem wypłaty co tydzień, a nie, jak dotychczas, co miesiąc. Górnicy zbierają między innemi podpisy celem dołączenia ich do mającego być wysłanem w tej sprawie, memorandum. Podpisy zbiera się na małych karteczkach, noszących napis: „Żądamy tygodniowej wypłaty, bo miesięczna jest szkodliwą!“ — które to kartki rozdzielane bywają między robotników, a potem napowrot zbierane. Otóż dnia 25 stycznia przyłapał sztygar Kaszperlik tow. Franciszka Hruszkę, jak ten zbierał już podpisane kartki od ograbowaczek na szybie „Hłubina“ w Karwinii, należącym do hr. Larischa-Mönnicha. Kaszpelik doniósł o tem inżynierowi Hołaniowi, a ten natychmiast wypowiedział Hruszce pracę na 14 dni nadto zaś pogroził, że i dziewczęta z pracy powyrzuca. Dnia 28 stycznia o godzinie 9 w nocy kazano dziewczętom przeładowywać ciężkie drzewo budulcowe. Ponieważ jednak praca ta nie należy do ograbowaczek, a nadto było wtenczas bardzo zimno, ciemno zupełnie i ślizgo, przeto dziewczęta nie chciały posłuchać. Wówczas sztygar Jedliczka powiedział im, że która nie chce robić, to może sobie pójśc do domu. Dziewczęta zebrały też wszystkie swoje manatki i juz chciały odejść, kiedy je zatrzymał inżynier Hołań. Zawołał on je do swojej kancelaryi i tam, wpuszczając po jednej obszedł się z niemi w najbrutalniejszy sposób. Przezywał je ostatnimi wyrazami i bił je pięścią po twarzy, przyczem lewą ręką trzymał drzwi zamknięte, aby mu nie uciekły. Robotnicę Maryą Wojtowiec uderzył dwa razy, Karolinę Macura trzy razy, a Joannę Badura raz. Nazajutrz wypowiedział pracę tym trzem a nadto jeszcze Maryannie Zając i Justynie Jarosz.

Dnia 29 stycznia wyrzucił Hołań z pracy tow. Wincentego Kocha, męża zaufania, który pracował u hr. L. M. już 30 lat i ma żonę i 7 dzieci — za to, że Koch udowodnił dwom sztygarom branie łapówek. Następnego dnia wydalił Hołań z pracy tow. Topiasza Karola, który w hrabskich kopalniach pracował już 19 lat i ma żonę i dziecko; w końcu zaś tow. Jana Burkota, który pracował u hr. L. M. 20 lat‘ ma żonę i 6 dzieci.

Topiasz jest mężem zaufania, Burkot zaś przewodniczącym filii „Prokopu“ w Łazach i mężem zaufaania. Ci dwaj towarzysze zostali wydaleni bez żadnej przyczyny. Nadto mnóstwo górników u hr. L. M. dostało t. z. „Upomnienie pisemne“, które bywa z reguły zapowiedzią wydalenia z pracy.

Ale nie koniec jeszcze na tem. Naprzykład nie wyliczyliśmy tu wcale, że tow. Śmieja dostał trzy miesiące, a Brachaczek dwa, za rzekomo „niebezpieczną groźbę“ przeciwko Pfohlowi, — że dyrekcya kopalni węgla Guttmanów w Porembie-Łazach i Orłowej, ciągle jeszcze chce wydrzeć robotnikom Dra Tichy'ego, którego sobie robotnicy sami wybrali lekarzem kasy brackiej, — że kolej północna wyrzuca również ludzi z pracy za to, iż śmiało powiedzieli, kto winień ostatniej katastrofy na szybie „Hermenegildy“ i t. d. i t. d.

Te wszystkie prowokacye mają ten skutek, że rozdrażnienie wśród górników, zwłaszcza w Karwinii, dosięga już najwyższego napięcia i że prawdopodobnie tym razem nikt nie zdoła powstrzymać strejk, którego skutki będą sobie musieli przypisać ci, którzy codzień w najbrutalniejszy sposób łamią wszelkie ustawy i prawa, jak również i ci, którzy mimo ciągłego nawoływania nie poczuli w sobie dotąd potrzeby zapobieżenia tym nadużyciom... co było ich obowiązkiem!

Poremba. T. R.

Pochodzenie wyrazu »bojkot«.

W r. 1879 lord Eyne opuścił swoim dzierżawcom w Irlandyi 10% z pobieranego czynszu, na co zgodzili się wszyscy interesowani z wyjątkiem trzech. Ci oświadczyli, że opust jest niedostateczny i nie mogą go przyjąć, gdyż nie są wprost w stanie płacić renty. Za ich przykładem poczęli wkrótce i inni dzierżawcy wzbraniać się płacić zniżoną rentę gruntową. W tym celu zwołano meeting dzierżawców, na którym występowali jako główni mowcy John Dillon i Michał Davitt, zalecając stanowczo, ażeby dzierżawcy solidarnie wstrzymali się od płacenia czynszu dzierżawnego, a później otrzymają swoje farmy po cenie preryi albo nawet za darmo. Ktoby zaś płacił rentę, tego należy uważać za zdrajcę sprawy i Irlandyi i odpowiednio z nim postąpić.

Ajent lorda kapitan Boykott starał się spokojnie odwieść dzierżawców od tego postanowienia, ale nadaremnie. Wówczas lord Eyne, względnie jego zastępca Boykott zaskarżył owych trzech farmerów, którzy pierwsi rzucili tę myśl. Teraz nastał czas próby dla nowego związku. Owego wieczora, kiedy wręczono pozwy dzierżawcom, zebrały się tysiące ludzi i urządziły kapitanowi Boykottowi kocią muzykę, chociaż dotychczas wszyscy sąsiedzi żyli z nim w najlepszej zgodzie. W nocy przybito mu na drzwiach otwarty list ostrzegający. Nazajutrz opuścili go wszyscy sługi, parobcy i dziewki. — Żaden robotnik nie pracował u niego, żaden kupiec nie chciał mu sprzedać towaru. Kapitan Boykott musiał ze żoną i swemi dwiema córkami wziąć się do pracy, t. j. hodować bydło, rąbać drwa, gotować, prać i w ogóle wszystko robić, co było potrzeba. Przytem życie jego było w ciągłem niebezpieczeństwie; ogrodzenia jego pól zniszczono, konie i bydło pokaleczono, a stogi siana puszczono z dymem.

Kapitana Boykotta „bojkotowano“, on jednak nie ustąpił. Wreszcie przyszedł mu naturalnie rząd z pomocą, jakoteż protestanci z Ulster, którzy sprzyjali angielskim landlordom. Zołnierze otoczyli jego posiadłość, a robotnicy z Ulster pomogli zebrać zboże z pola.

Nikt jednak nie chciał kupić ani tego zboża ani bydła; nawet dyrekcya kolei i towarzystwa żeglugi morskiej wzbraniały się, towar Boykotta musiano wysłać aż do Liverpoolu, gdzie ostatecznie udało się go zbyć. — Kapitan Boykott i jego rodzina nie mogli nawet domu opuszczać bez eskorty wojskowej, a i wtedy obrzucano ich błotem, zgniłemi jajami i kamieniami.

W końcu oddał Boykott swoją posiadłość w ręce mieszkańców z Ulster i opuścił dom. W Dublinie jednak nie chciano go przyjąć do żadnego hotelu — musiał dopiero wyjechać do Londynu i tam szukać przytułku.

Taka jest w krótkich słowach historya pierwszego bojkotu. Widzimy, jak niszczącem było działanie tego środka walki już przy pierwszem jego zastosowaniu. W rękach uświadomionego proletaryatu może bojkot oddać ogromne usługi rewolucyjnemu socyalizmowi. Przypuściwszy naturalnie, że funkcyonuje jako środek masowej akcyi i że nie służy jedynie egoistycznym celom pewnej części klasy robotniczej lub zawodu ze szkodą ogółu proletaryuszów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 2 b. m. odbyło się roczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych. Przewodniczący tow. Sułczewski zaznaczył w zagajeniu ważność organizacji zawodowej, poczem odczytano i przyjęto protokół z ostatniego walnego zgromadzenia. Skarbnik tow. Łyszczarz przedstawił obrót kasowy: dochód roczny 452 złr. 80 ct., rozchód 410 złr. 44 ct., pozostałość 42 złr. 36 ct.; fundusz budowy domu 41 złr. Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutoryum wybrano nowy zarząd, do którego weszli towarzysze: Fr. Sułczewski, przewodniczący; W. Weseli i S. Markiewicz, zastępcy przewodn.; Fr. Łyszczarz i F. Jachymek, sekretarze; Hahn, Stachowski, Załęga, Mollenda, Popczyński, Szostak, Lipiński i Pelc, wydziałowi; komisya kontrolująca: S. Sikora, A. Sokołowski i J. Mikulski. W sprawie Kasy chorych przemawiał tow. A. Sokołowski, wykazując nadużycia popełniane tamże, i głównie użalał się na lekarza dr. Śliwińskiego, który uznał go zdrowym wbrew orzeczeniu profesora dra Korczyńskiego, który mu kazał leczyć się jeszcze przez 6 tygodni. Na zgromadzeniu tem byli obecni delegaci filii bocheńskiej, którą udało się założyć mimo wszelkich trudności stawianych z góry.

Podgórze. W niedzielę 2 b. m. odbyło się walne zgromadzenie tutejszej „Siły“, na którem wybrano nowy zarząd. Wybrani zostali towarzysze: Andrzej, Lipiński, przewodniczący; Józef Kajetanowicz zastępca przewodniczącego; Paweł G., Fr. Głowacki Fr. Świetlin, J. Herma, Bernard M., W, Baron, Salomea Pająk, Fr. Hajda, J. Kobierzyński i T. Jędrzejowski, wydziałowi: Władysław T. i M. Benedykt, zastępcy; komisya kontrolująca: H. Surman, W Serafin i T Szustek. — „Siła“ liczy 50 członków, stan kasy wynosi 7 złr. 50 ct.

Tarnów. W ubiegłą niedzielę odbyło się zgromadzenie poufne w lokalu stowarzyszenia »Bratnia pomoc«, na którem było obecnych przeszło dwieście zgromadzonych. Zagaił zgromadzenie tow. Jaśkiewicz, przewodniczył tow. Gonko. Tow. Serkowski z Krakowa przedstawił zgromadzonym i wykazał im w jaki sposób można usunąć nędze i ucisk klasy pracującej za pomocą organizacyi, W dyskusyi przemawiali tow. Lisowski i inni, i uchwalono w najkrótszym czasie założyć filią stowarzyszenia rob. budowlanych. Na zakończenie odśpiewano Czerwony sztandar.

Biała. Dnia 28 stycznia odbyło się poufne zgromadzenie partyjne w lokalu p. Bergera. Tow. Sojka w referacie swoim podniósł potrzebę rozszerzania i popierania robotniczej prasy. Dziś są pisma robotnicze nieraz jedyną obroną pokrzywdzonego robotnika czy chłopa. Pouczają, bronią i prowadzą dzielnie ogół proletaryatu, pomimo, że na nich cięży ręka prokuratoryi i policyi... Gdyby robotnicy pozwolili swoim pismom upaść, organizacya cała cofnęłaby się wstecz i wyzyskiwacze podnieśliby głowę zuchwalej. Byłoby to hańbą i dowodem niedojrzałości, gdyby zamiast robotniczego pisma wcisnęły się do szeregów robotniczych gazety wydawane przez kapitalistów.

Mowę tą przyjeto oklaskami, poczem wybrano nowy miejscowy zarząd partyjny, który ma trudne zadanie w dzisiejszych stosunkach w Białej. Dzień przedtem odbyło się w Aleksandrowie koło Bielska zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego tkaczy. Po odczycie jednego z towarzyszy wybrano delegata grupy miejscowej na walne zgromadzenie, które się odbędzie w Bielsku d. 23 lutego.

Z warsztatów i fabryk.

Strejk zecerów wybuchł we Lwowie w b m. Wszystkie pisma wyszły zatem w „zmniejszonych porcyach“... Oczywiście, że posługują się przy składaniu numerów chłopcami, nie mającymi wyobrażenia o tych rzeczach. Pisma roją się od błędów, opuszczań i niedokładności. W Krakowie wybuchł strejk jedynie w drukarni p. Korneckiego, który nie mógł się ze swoim głównym kotrahentem: »Głosem Narodu« zgodzić co do wyższej ceny za druk tego pisma.

Pomimo odgrażań się p. Rogosza, że „już trzy strejki zecerskie uniemożliwił“ i t. p., zecerzy nie ustąpili, ale stanowczo domagali się podpisania cennika, na co w końcu przystać musiano.

Kraków. (Wyzysk dyurnistów). W tutejszej Dyrekcyi skarbu praktykuje się obrzydliwy wyzysk dyurnistów. Dawniej pracowano 6 godzin (od 8 do 2 godz.) i pobierano za to 30 złr. Potem zniżono płacę do 25 złr. miesięcznie, a za to dodano 2 godzin pracy (od 5 do 7 godz. wieczorem). Obecnie więc pobiera nieszczęśliwy dyurnista za 8 godzin pracy od 8 rano do 7 wieczór 25 złr. miesięcznie! Ale i tych 8 godzin często nie wystarcza, i trzeba dłużej pracować, bo mierna suma przeznaczona dla rzeczywistych dyurnistów spływa po części do kieszeni „honorowych“, że tak powiemy, dziennych pisarzy. Jednym z nich jest niejaki p. E. Ż., który jest urzędnikiem Towarzystwa ubezpieczeń, a nadto raczy pobierać 25 złr. jako dyurnista, chociaż go mało kto w biurze widuje. Pod jakim pozorem ten szczęśliwiec robi taką konkurencyę rzeczywistym pracownikom, jest dla nas tajemnicą, ale w interesie tych biednych ludzi należałoby tej niepięknej protekcyi raz zaniechać. Upraszamy też o to c. k. Dyrekcyą skarbu i obiecujemy wrócić do tej sprawy.

Kraków. W tutejszych warstatach i magazynach kolejowych dzieją się dziwne rzeczy. Wykryliśmy najpierw i opublikowali liczne kradzieże „werkführera“ Jakóbowskiego, trudniącego się w wolnych chwilach pogromem socyalizmu i pan ten dostał raz 5 złr., a drugi raz podobno 18 złr. kary, przyczem pozostawiono go na posadzie tak, że uczciwi robotnicy muszą słuchać jego rozkazów.

Obecnie mamy drugą taką sprawę do zanotowania. Stanisław Skowronek stolarz, robotnik dzienny, pracował przy magazynie. Przełożeni jego, magazynierzy Goldberg i Dworski kazali mu z materyałów rządowych robić szafę, łóżka, stoły kuchenne, ławki i t. d. i przedmioty te zabierają sobie do domu. Następnie, kiedy robotnik mógłby ich swemi zeznaniami obciążyć, wyrzucają go jak psa na bruk bez żadnej litości, a pan naczelnik Jarocki potwierdza te wyroki,

Gdzie jest uczciwość publiczna, jeżeli coś podobnego może się dziać w zakładach państwowych? Do czego doprowadzi to protegowanie ludzi o „długich palcach“ kosztem biedaków, nie mających w swej nędzy nic prócz uczciwego serca w piersiach? Generalna dyrekcya czytuje nasze pismo bardzo regularnie; czy nie raczyłaby ona otrzeźwić nieco tutejszy zarząd warstatów i magazynów...?

Kraków. Niezwykłego wyzysku robotników ceglarskich dopuszcza się fabrykant Samuel Kirsch. Przy ugodzie obiecuje po 1 złr. 70 ct. — a wypłaca tylko 1 złr. 30 ct. Kiedy robotnicy wzbraniali się przyjąć niesłusznie zmniejszony zarobek, wezwał p. Kirsch żandarma, który pomimo że wtedy nie był w służbie, groził robotnikom aresztowaniem, jeżeli pieniędzy nie przyjmą. Obecny przy rozmowie fabrykanta z żandarmem robotnik Bronicki odezwał się z przedstawieniem do żandarma, iż nie ma prawa mięszać się do nieswoich rzeczy, za co go p. Kirsch wyrzucił za drzwi i obiecał wyrzucić z mieszkania.

Do tego to dochodzi buta fabrykanta, kiedy niema sezonu.

Kraków. Jan Zuzek pracował w polerowni Jakubowskiego od 16 czerwca zr. do 27 stycznia br. W tym dniu kazał mu p. werkfirer Tomczyński kazał mu bez żadnego powodu pójść po świadectwo odejścia i po odbiór książki robotniczej. Oddalono więc Zuzka, nie wypłaciwszy mu za robotę po fajerancie 1 złr. 60 ct., a za 14 dni wypowiedzenia 9 złr. 60 ct. Zurek udał się ze skargą do magistratu, ale tam niczego nie wskórał.

P. werkfirer Tomczyński utrzymuje na swoją rękę kasę, z której pożycza robotnikom pieniądze. Od 1 złr. bierze po 10 ct. procentu tygodniowo.

Zapytanie. Robotnicy warsztatów c. k. kolei państwowych w Krakowie zapytują, dlaczego werkmistrz Jakubowski, którego pismo „Naprzód“ obwiniło kilkakrotnie o kradzież i udowodniło to faktami, dotychczas niesprostowanymi, nie został dotychczas z warstatów tutejszych usuniętym? Nam się zdaje, że człowiek, któremu publicznie takie sprawki się udowadnia, nie może liczyć ani na posłuszeństwo uczciwych podwładnych, ani na zaufanie u uczciwych przełożonych. Odzywamy się po raz ostatni do poczucia taktu tutejszej Dyrekcyi kolejowej i żądamy usunięcia człowieka, któremu w czterech numerach pisma „Naprzód“ zarzucono kradzież z wymienieniem wszelkich szczegółów i dat.

W razie, gdyby ta nasza prośba nie odniosła skutku, udamy się do Wysokiego Ministeryum, a równocześnie przeszlemy opis tej sprawy posłowi Pernerstorferowi.

Kraków dnia 1 lutego 1896.

Robotnicy warstatowi.

Tarnów. Nie jest prawdą, jakoby p. K. wyrzucił wdowę sługi kolejowego Szumańskiego za drzwi, lecz przeciwnie traktował on ją grzecznie. Prosimy zatem Szan. Redakcyę o sprostowanie notatki z Nru 4 pt. „Barbarzyństwo“.

Kolejarze Tarnowscy.

(Uwaga Redakcyi. Jeżeli p. K. tego nie uczynił odwołujemy chętnie część owej notatki, musimy jednak dodać że dyrekcya ani inspektor nie pozwolili wdowie na zbieranie składek w jej nędzy, i że dotychczas po trzech niemal miesiącach wdowa ta nie ma jeszcze wyznaczonej pensyi po mężu!).

KRONIKA.

Solidarne, a godne najwyższego uznania wczorajsze wystąpienie zecerów pracujących w drukarni p. Anczyca, dzisiaj zaś kolegów ich w drukarni „Czasu“ dowiodło wyraźnie, że przeminęły już czasy, gdzie pomiędzy robotników wsunąć się mógł ktoś trzeci, na to

tylko, aby do silnego zjednoczenia tychże nie dopuścić. Dzisiaj jest już inaczej — robotnicy zrozumieli, że ściśle należą do siebie i że właśnie w tem zjednoczeniu spoczywa ich siła i — co za tem idzie — zwycięstwo.

Wskutek bezrobocia lwowskich zecerów, chcąc tychże łatwiej złamać i pokonać, nadsyłano najważniejsze roboty sejmowe do Krakowa. Wysłany w tym celu urzędnik Wydziału krajowego starał się wszystko zrobić, aby te roboty wykonano w Krakowie; nie pomogły jednak ani jego gorące przemówienia, ani obiecanki podwójnego zarobku — zecerzy oświadczyli stanowczo, że tego za żadne skarby uczynić nie mogą i nie uczynią, gdyż popełniliby przez to czyn niegodny robotników, przyczyniając się w ten sposób pośrednio do sromotnego pokonania swoich kolegów we Lwowie.

Wobec odmowy wykonania roboty przez trzech zecerów oświadczył p. Anczyc, że uważa to za naruszenie ustawy i wypowiada im z miejsca kondycyę, na co jednakże odpowiedzieli wszyscy pracujący zastanowieniem pracy. Bez poprzedniego porozumienia się, bez narad, jakby pod wpływem iskry elektrycznej, stanęło wszystko w drukarni, a po zebraniu się, zaczęto opuszczać zakład.

P. Anczyc, któremu na tem miejscu wypisujemy słowa zupełnego uznania za jego taktowne i godne postąpienie — zrobił ofiarę ze swych przekonań i postanowił nie stawiać sprawy na ostrzu miecza. Przyznał, że wystąpienie pracujących, jakkolwiek chwilowo wrogie dla niego — jest jednak zupełnie zrozumiałe, i dlatego rozpoczęte roboty przez uczniów wycofał i zwrócił natychmiast urzędnikowi, któremu całe to zajście tak z jednej — jak i z drugiej strony wysoce musiało zaimponować. Bezwiednie może wyraził im najwyższą pochwałę, kiedy przy odbieraniu manuskryptów powiedział do p. Anczyca: „ale solidarni!“ P. Anczyc może być dumnym z takich współpracowników.

W chwili, kiedy to piszemy, nie nastąpiła jeszcze zgoda w drukarni „Czasu“. Personal opuścił zakład i czeka rezultatu w swojem Stowarzyszeniu „Ognisko“. Czy Zarząd drukarni „Czasu“ zechce naśladować piękne postąpienie p. Anczyca? Zobaczymy.

Lwów. Posłowie ludowi, którzy odmówili posł. Nowakowskiemu podpisów swoich na interpelacyi w sprawie reformy wyborczej, nie ochronili bynajmniej „braci szlachty“ od zajmowania się tą niemiłą dla niej kwestyą. Pytanie: „Co słychać z naszem prawem wyborczem?“ rozlegać się będzie jednak w sejmie, chociaż nie wejdzie ono z wewnątrz od „reprezentantów“ ludu, ale z zewnątrz od partyi socyalno-demokratycznej, która na ręce Nowakowskiego wniesie tymi dniami memoryał w tej sprawie.

Nie pozwolimy też zapomnieć „starszej braci“ o tem, że robotnicy lwowscy żądają powszechnych wyborów i do rady miejskiej. Na 26 bm. przypadają wybory do lwowskiej rady miejskiej, a partya socyalno-demokratyczna nie omieszka skorzystać z tej sposobności, aby żądanie swoje podnieść z całym naciskiem tak na zgromadzeniach przedwyborczych komitetów miejskich jak i na własnem zgromadzeniu, które w tym celu zwoła.

„Siła“ tutejsza obchodziła w ubiegłą niedzielę pięcioletnią rocznicę swojego istnienia, stowarzyszenie to z dumą powiedzieć sobie może, że praca jego pięciolotnia nie poszła na marne, że przyczyniła się do rozszerzenia świadomości klasowej i wzmocnienia robotniczego ruchu.

W niedzielę uchwalili zecerzy rozpocząć strejk, który w chwili gdy to piszę, jest w pełnym toku. Pisma codzienne wychodzą zmniejszone o połowę. W drukarni urzędowej „Gazety Lwowskiej“ składają zecerzy służący przy wojsku, a Wydział krajowy posyła druki swoje do Krakowa.

Komiwojażer jezuicki ks. Badeni podróżuje, interwiewuje, politykuje i pisze o wszystkiem możliwem. W lutowym zeszycie *Przeglądu Powszechnego* np. pisze o ruskich radykałach, o sprawach kościoła i o polskiej literaturze powieściowej, a wszystko to z taką pewnością siebie, jakgdyby się na tem znał. I nie spostrzega się nawet wesoły księżyna, jak się ubiera za każdym razem. Omawiając „Grzech“ nowele i szkice Zygmunta Niedźwiedzkiego, z wrodzoną arogancyą przestrzega czytelników przed tem „błotem“ i winszuje *Naprzodowi* jego stałego fejletonisty. Największa jednakże część tego „błota“, mianowicie pierwsza i największa nowela p. t. „Grzech“ figurowała w *Czasie*. A więc *Czas* „chorobliwą nostalgią do błota w sobie czuje“ — nie, tego nie chciał przecież ks. Badeni powiedzieć! My ze swej strony winszujemy *Przeglądowi Powszechnemu* jego urzędowego krytyka.

Znowu rewizye. Krakowska policya od dłuższego już czasu nie dawała dowodów swej opieki nad młodzieżą. Nie przestała jednak ani na chwilę czuwać nad nią swem ojcowskiem okiem, na co wskazują rewizye odbyte onegdaj w nocy u trzech akademików. Nie wiadomo, czego policya u nich szukała, ale nic nie znalazła. Jestto, jak się zdaje, myszkowanie, w jakiby sposób utrącić obecny ruch postępowy między krakowską młodzieżą akademicką. Czy może znowu jakie tajne stowarzyszenie chodzi po głowie pewnego pana z Podgórza?...

Procesy. Dnia 12 lutego odbędzie się rozprawa przed trybunałem apelacyjnym tow. Jana Englischa, Serkowskiego, Misiołka, Łojasiewicza o zgromadzenie 2 lutego 1895 r.

Gospodarka żandarmów na wsi. Gospodarzowi w Olszanicy Janowi Wyżdze kazano sprawić wiadro do studni. Chłop prosił o zwłokę, bo właśnie wtedy woda mu znikła ze studni i obiecywał wkrótce sprawę załatwić. Pewnego dnia przyszła „komisya“, tj. wójt z żandarmem, i wyrwawszy drzwi od chlewu studnię zakryła. Wyżga postanowił teraz dorobić wiadro i oderwał drzwi. Przybito więc mu napowrót studnią drzwiami od szopy(!) i skazano na 5 złr. kary, a gdy nie miał czem kary opłacić, wzięto mu poduszkę i chomąty z konia, tak że nie może furmanką zarabiać! Skarżącemu się chłopu raczył pan delegat Laskowski odpowiedzieć:

„Tam w Olszanicy sami złodzieje i dlatego nie warci żadnych względów“.

Prawdziwie sielankowy obrazek.

Zniesiony zakaz policyjny. W swoim czasie donieśliśmy, że policya zakazała odbycia zgromadzenia robotniczego o godź. 7 wieczorem, motywując to obawą „ekscesów“. Tow. Daszyński wniósł przeciw temu rekurs, na co otrzymał następującą odpowiedź:

„Wysokie c. k. Prezydyum Namiestnictwa reskryptem z dnia 22 stycznia b. r. L. 84/pr. uchyliło tutejszą rezolucyą z dnia 15 grudnia 1895. L. 39175, którą zakazano odbycia zgromadzenia ludowego, zwołanego przez Pana na dzień 16 grudnia 1895, na godzinę 7 wieczór do sali p. Schönberga, albowiem zastosowanie w tym wypadku postanowienia z §. 6 ust. z dnia 15 listopada 1867. L. 135. Dzpp. nie było uzasadnionem. O czem Pana zawiadamiam. Kraków dnia 31 stycznia 1896.

W zastępstwie: Swolkien.

Barbaryzmy prowincyonalne. Z Bochni donoszą nam: Robotnik Pietrucha, członek stowarzyszenia zawodowego, chodził często odwiedzać swoję teściową, chorą staruszkę, umieszczoną w domu ubogich. Nagle z rozkazu burmistrza zabroniono mu tych odwiedzin, a gdy biedna staruszka zapytała o powód tego zakazu, odpowiedziano jej uroczyście, że zięć jest socyalistą!...

Co tacy ludzie sobie myślą o takich zakazach? Gdzie zanikła w nich ludzkość, gdzie poczucie prawa? Taki ciemny i tępy prowincyonalista może to robić chyba z nadmiernej zaiste głupoty.

Po założeniu robotniczego stowarzyszenia kanonik Franciszek Lipiński od ołtarza miewa szczególnego rodzaju mowy do swych parafian. „Zawiał wiatr od zachodu“ — mówi pobożny kanonik — „przyszli z Krakowa socyaliści, zapisują ludzi do stowarzyszenia i obiecują im to, czego sami nie mają. Ale ci, co się zapisali, nie wiele są warci, bo to murarze, cieśle i kamieniarze tylko“... i t. d. Najgorzej gniewa ks. Lipińskiego, że socyaliści zwoływali zgromadzenie w restauracyi „naprost wielkiego ołtarza“. Pytamy się, czy gdyby np. z tyłu kościoła odbyło się zgromadzenie, czy wtedy byliby oni mniej groźnymi dla ks. kanonika i czy tylko „wschodnie“ wiatry mają dlań być sympatyczne?

Ale żart na bok. Stwierdzamy tu po raz setny, że klasy posiadające i ich słudzy nienawistnem patrzą okiem na każdą robotniczą organizacyą. Niechaj sobie to robotnicy zapamiętają i na własne tylko siły liczą.

Zapiski literackie i artystyczne.

(*is*) *„Ferdinand Lassalle's Briefe an Georg Herwegh.“* (Listy Ferdynanda Lassalle'a do Jerzego Herwegha). Zürich 1896. — Wydana pod powyższym tytułem przez syna Jerzego Herwegha księdza, książka zawiera listy Lassalle'a do znakomitego poety niemieckiego, po największej części treści czysto osobistej, z których jednak każdy, — jak to w listach człowieka tak silnie przejętego posłannictwem swojem, jak Lassalle jest naturalnem — odnosi się do publicznej jego działalności. Dla niej jednak samej nie wiele znaleźliśmy nowego w tych listach, nad potwierdzenie niezwykłej sprężystości, niepospolitego zapału i poświęcenia, z jakiem Lassalle bronił sprawy proletaryatu. Natomiast kogo interesuje postać samego rzecznika proletaryatu, jego fizyognomia duchowa i umysłowość wyższa nad przeciętny poziom — ten znajdzie w tych listach Lassalla, pisanych z całą szczerością i zaufaniem do gorliwego przyjaciela, prawdziwy wizerunek duchowy tego człowieka czynu, który dla idei poświęciwszy życie, oddał je w końcu niebacznie na łup uwielbionej, lecz nikczemnej kobiety, frymarczącej uczuciem i ciałem swojem i sprzedającej się bojarowi wołoskiemu za cenę... bogatej wyprawy małżeńskiej. I ten człowiek, którego dźwignią była niezachwiana wiara w własną gwiazdę i zwycięstwo bronionej przez niego idei socyalistycznej — zginął od kuli lowelasa — dzięki kobiecie, której serce swoje bijące dla milionów, oddał w darze! Jak tragiczną ironią — przemawia do nas zgon Lassale'a, którego spadek duchowy przeszedł jako spuścizna niespożyta na naszą partyą i w niej dojrzawszy uwiecznił imię znakomitego bojownika za wolność i potęgę proletaryatu robotniczego.

W niedzielę dnia 9 lutego 1896 r. o g. 10 rano
odbędzie się
WIELKIE
ZGROMADZENIE LUDOWE
w sali p. Schönberga (dawniej Ebera)
ul. Starowiślna l. 26.
Porządek dzienny:
Wybory do miejskiej kasy chorych, a robotnicy krakowscy.

Towarzysze Robotnicy! Licznym udziałem na tem zgromadzeniu okażcie, że w tej tak ważnej dla Was sprawie nie dacie się zastraszyć żadnymi środkami!

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

W niedzielę dnia 9 lutego 1896 r.
o godzinie 7 wieczór
w Stowarzyszeniu robotników krak. „Siła“
odbędzie się
Przedstawienie Amatorskie.

W niedzielę d. 9 lutego o godz. 3 popoł.
odbędzie się
Doroczne Walne Zgromadzenie
KOŁA MIEJSCOWEGO
STOWARZYSZENIA ROBOTNIKÓW i SŁ. KOLEI PAŃSTW.
Lokal: Rynek L. 11, 2 piętro.

Stow. robotników „Bratnia Pomoc“
w Tarnowie,
urządza w sobotę 8 lutego w hotelu pod „Dębem“
ZABAWĘ Z TAŃCAMI
na którą towarzyszy z rodzinami zaprasza
Wydział.
Początek o godzinie 7 mej wieczorem.

W sobotę dnia 8 lutego 1895 r.
odbędzie się
w Stow. zawodowem robotników stolarskich
w Krakowie, Rynek l. 11, 3 p.
ZABAWA Z TAŃCAMI.
Początek o godzinie 7 wieczorem.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.